

## ANTONI DUDEK

ur. 1944; Kozy k. Bielska-Białej

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, drukarnia UMCS, praca w drukarni, stan wojenny, stanowisko kierownika, stanowisko starszego mistrza

### Praca w okresie stanu wojennego

Przestałem być kierownikiem [drukarni] w [19]82 roku. Stan wojenny [wybuchł] w grudniu [19]81, natomiast weryfikacja była 4 lutego [19]82. No, cała komisja się zebrała z powodu mojej skromnej osoby.

Na początku jak wszystkie drukarnie nie mogliśmy pracować. Ludzie przychodzili do pracy, ale nie można było nic drukować. Dowiedziałem się, że dopóki ja tam będę kierownikiem, to tej zgody, żeby wznowić produkcję, żeby mogła być wykonywana praca, nie będzie. Ludzie szli na gołych stawkach, bez premii, bo nie było produkcji. Piliśmy wódkę, nie było żadnej produkcji, później zgoda była na introligatorni, żeby wykończyć to, co już było przed stanem wojennym wydrukowane.

Zgoda przyszła w momencie, kiedy ja zrezygnowałem, napisałem pismo do rektora, że względu na stan zdrowia, miałem mocny argument, bo znalazłem się w szpitalu od 1 grudnia, 13 wybuchł stan wojenny, ja wyszedłem 15, to był poniedziałek. Uczelnia dostała zgodę od razu na wznowienie produkcji. Ja byłem tą solą w oku. Rektorem był wtedy profesor Robaszyński i on miał nawet pretensje do mnie, że ja zrezygnowałem bez konsultacji z nim, a ja mu powiedziałem: „Panie rektorze, dopóki pan jest rektorem, no to ja bym tym kierownikiem był. A jak się zmieni coś?” i w maju przestał być rektorem. No, a ja po prostu zostałem w pracy, na innym stanowisku, ale wielu ludzi zostało na bruku. Ci, którzy gdzieś tam się udzielali. Ja zostałem z powrotem maszynistą typograficznym arkuszowym, na stanowisku starszego mistrza, ale to już dzięki ówczesnemu dyrektorowi Leszkowi Rupertowi, który był w komisji weryfikacyjnej, pytał, co mogę robić, ja mówię: „No, mogę być pomocnikiem albo starszym mistrzem”, to jest taka najwyższa [funkcja] w hierarchii, bo kierownikiem już być nie mogłem. „No to pozwolisz, że my zdecydujemy”, tak mi powiedział. Ja sobie myślę na takie dictum: „Kurczę, no to będę pomocnikiem”. No i okazało się, że on tak sobie zażartował, bo zostałem starszym mistrzem dzięki niemu.

Zrezygnowałem [ze stanowiska] z konieczności, [kierownikiem] został mój zastępca,

Edek Rakowski. On jako linotypista miał papiery mistrzowskie, tak że on był kierownikiem do [19]87 roku. On wtedy odszedł, założył swoją firmę, już można było wtedy mieć firmy drukarskie swoje, bo to już ten rząd Rakowskiego wtedy stworzył taką ustawę o działalności gospodarczej, że można było coś takiego zrobić i on po prostu kupił sobie komputer i zaczął składać książki na komputerze, a ja zostałem kierownikiem.

W [19]82 roku zostałem starszym mistrzem, czyli cała produkcja mi podlegała. W zecerni, na maszynach drukujących, w introligatorni, linotypy. Musiałem zabezpieczyć po prostu, żeby była ciągłość produkcji. Pracowałem na produkcji i jednocześnie musiałem zabezpieczyć produkcję całej drukarni. Dostałem taki zakres obowiązków, że mnie podlegała produkcja całej drukarni. Ja nie miałem z tym problemu, jako kierownik [robiłem to samo], tylko [teraz] na sprawy personalne nie miałem wpływu, takie czasy były, jakoś musiałem zostać ukarany, więc tak najmniej boleśnie zostałem ukarany. No finansowo też [miałem] mniej, oczywiście – inny dodatek za stanowisko, stanowisko kierownika [miało] inny dodatek, a inny mistrza. W każdym razie zostałem w tej drukarni, co było dla mnie najważniejsze, chociaż próbowano mnie wyciągnąć. Taki profesor przyszedł do mnie, zaproponował mi pracę. Było takie Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną i zaproponował [mi stanowisko] redaktora technicznego. To był historyk, [profesor] Koprucki, on był prorektorem do spraw młodzieży na otwarciu drukarni, tak że znaliśmy się, wykłady z historii miał. Ja mówię: „Panie profesoro, ja dziękuję za pana pomoc, [ale] ja tu znam wszystkie cztery kąty i wiem, czego od kogo mogę się spodziewać”. Podziękowałem mu, nie przyjąłem tej propozycji. Wiedziałem, że jeżeli taka firma jak Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną była tak zinfiltrowana przez Służby Bezpieczeństwa, to ja bym tam wyleciał na zbity pysk, zanim bym jeszcze podpisał kontrakt. Chodziło o to, żeby się na bruku znalazł. Siódmy zmysł, patron mój, Antoni, miał mnie w swojej opiece.

Ja byłem na tyle znaną osobą na uczelni, na UMCS-ie, że niezależnie [od tego], kto tam był rektorem, bo to kadencyjność jest, po prostu byłem człowiekiem szanowanym, nawet wtedy, kiedy przestałem być kierownikiem. Profesor Seidler, którego spotkałem przed pomnikiem Marii Curie-Skłodowskiej, mówił, że bym się nie gniewał na niego, ale nie mógł tego zmienić, bo on brał w posiedzeniu udział, w egzekutywie, że pierwszy sekretarz zdecydował, że albo będzie drukarnia pracować beze mnie, albo [on] nie da zgody [na wznowienie produkcji]. No i ja mu powiedziałem coś takiego: „Panie profesoro, jest takie przysłowie: nosił wilk razy kilka, poniosą i wilka”. profesor Seidler nacisnął kapelusz na głowie, poszedł dalej i nie skomentował tego. No, byłem trochę takim niepokornym człowiekiem.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2015-07-02, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"